

Fire

*Obliczem zakazanego
Grzechu wirującego
Na wargach
Tańczą jak zakłete
W śniegu lzy
Złotymi powiekami
Kształtują dotyk
Namiętnie przeklęty
Lecz chemicznie
Narkotyczny*

*Ty i ja
Nasze imperium
Prostokątnymi
Drogami
Splotły się
Ręce...
Całując noc
Śnij przeznaczeniem...*

Już od pół godziny przedzieram się przez ogromną warstwę gryzącego, różowego pyłu. Nie mam siły iść. Nie wiem, gdzie się znalazłem. Czy żyję? Tak ciężko mi się oddycha, brakuje tchu i powietrza. I ten przesywający ciało chłód, jakby ktoś zapomniał zamknąć za sobą olbrzymie okno. Rozglądam się. Widzę tylko kontury ludzkich twarzy, które są gdzieś obok.

Budzę się po trzydziestu minutach. Stoję wewnątrz długiej kolejki, a przede mną nieduża dziewczynka o błyszczących oczach. Sprawia wrażenie szczęśliwej. Jej promienny uśmiech dodaje mi sił. Nie widzę dokładnie postaci znajdujących się za mną, a właściwie nie wiem, czy ktoś tam jeszcze jest...

Patrzę na swoje ręce. Są całe w kurzu, a ja mam na sobie ciemne ubranie. Spoglądam ukradkiem na dziewczynkę, już jej tu nie ma. Zostałem sam? Gdzie się znajduję?

Podeszła do mnie postać ubrana całkowicie na biało i rzekła: „Udaj się do podziemi. Tam znajdziesz dalsze instrukcje”. Podała mi kopertę, na której widniały liczby *22.03.2006.13.10*. Wpatrywałem się przez chwilę w tę tajemniczą kopertę, po czym zauważyłem kręte schody. Poszedłem w ich kierunku. Dalej drogę wskazywały żółte strzałki. . . Zobaczyłem drzwi, na których było napisane: *Uderz mocno nie budząc przeznaczenia*. Dreszcz przebiegł mi po plecach, wraz z tym okropnym chłodem, który poczułem wcześniej.

Drzwi same się uchyliły. Zajrzałem do środka. Był to przytulny pokój z zieloną kanapą i niedopitą kawą na stoliku. Uwagę przykuwał wielki telewizor. Jakaś dziwna siła wepchnęła mnie do owego pokoju. Na krześle siedział czarny kot. Nikogo poza nim nie było w pomieszczeniu. Na szklanym stoliku znajdował się zegarek, który wskazywał godzinę trzynastą dziewięć. I nagle rozległ się dzwonek. Do środka weszła ta sama postać, tym razem ubrana na czarno. Spod ciemnego kaptura widać było jej białe włosy i zielono-szare oczy. Odwróciła wzrok i powiedziała: „Podaj mi kopertę”. Chciałem tak zrobić, ale zerwał się wiatr i koperta przepadła gdzieś w różowym pyłe.

Jak zwykle wstałem z łóżka około godziny jedenastej, zaparzyłem mocnej pachnącej kawy, zjadłem sześć kanapek z pomidorem, nakarmiłem kota Futrzaka i wyszedłem.

Wróciłem przed osiemnastą. Podgrzałem obiad i włączyłem telewizor. Pokazywali właśnie wiadomości lokalne. „Jakiś wariat rzucił się z dachu!” – komentowała głośno prowadząca z miejsca zdarzenia.

Nagle poczułem nieodpartą chęć na naleśniki. Tak silną, jak nigdy do tej pory. Zajrzałem do lodówki. Na górnej półce były jajka, jogurt owocowy, karma dla kota, woda mineralna. Środkowa półka była pusta, natomiast na dolnej leżały moje ukochane pomidory, sałata i wczorajsze kotlety. Poszedłem spać około godziny dwudziestej pierwszej.

Już od pół godziny przedzieram się przez ogromną warstwę gryzącego, różowego pyłu. . . Znów jestem w tym samym miejscu?! Budzę się po trzydziestu minutach. Stoję wewnątrz długiej kolejki,

a przede mną nieduża dziewczynka o błyszczących oczach, która sprawia wrażenie szczęśliwej. Jej promienny uśmiech dodaje mi sił. Nie widzę dokładnie postaci znajdujących się za mną, a właściwie nie wiem, czy ktoś tam jeszcze jest. . .

Patrzę na swoje ręce. Są całe w kurzu, a ja mam na sobie ciemne ubranie. Spoglądam ukradkiem na dziewczynkę, już jej tu nie ma. Zostałem sam? Gdzie się znajduje?

Podeszła do mnie postać ubrana całkowicie na biało i rzekła: „Udaj się do podziemi. Tam znajdziesz dalsze instrukcje”. Podała mi kopertę, na której widniały liczby *22.03.2006.13.10*.

Wstałem z łóżka. Poczulem pragnienie. Wziąłem do ręki szklankę, ale byłem tak zaszpany, że spadła na dywan.

Zapaliłem światło. Na fotelu siedział Futrzak. Przykryłem się kołdrą; próbowałem zasnąć, ale nie potrafiłem. Księżyc był w pełni i świecił mocnym światłem, podrażniał moje senne powieki.

Jak zwykle wstałem z łóżka około godziny jedenastej, zaparzyłem mocnej pachnącej kawy, zjadłem sześć kanapek z pomidorem, nakarmiłem kota Futrzaka i wyszedłem.

Wróciłem przed osiemnastą. W drodze powrotnej do domu zakupiłem gazetę. Usiadłem w fotelu i zacząłem czytać, najpierw drobne ogłoszenia, potem artykuł o tym człowieku, który skoczył dziewiętnastego marca z dachu. Pomyślałem sobie, jaki musiał być nieszczęśliwy, skoro był aż tak zdesperowany, żeby wejść na dach, rzucić wszystko i zapomnieć. Być może poszedł inną drogą, być może udał się w wędrowkę do lepszego świata. Poszedłem spać około godziny dwudziestej pierwszej.

Na krześle siedział czarny kot. Nikogo poza nim nie było w pomieszczeniu. Na szklanym stoliku znajdował się zegarek, który wskazywał godzinę 13.09. I nagle rozległ się dzwonek. Do środka weszła ta sama postać, tym razem ubrana na czarno. Przemówiła: „Musisz zawrócić. Nie zasłużyłeś na skrzydła!”.

Jak zwykle wstałem z łóżka około godziny jedenastej, zaparzyłem mocnej pachnącej kawy, zjadłem sześć kanapek z pomidorem, nakarmiłem kota Futrzaka i wyszedłem. . .

- Dzień dobry!
- Witam.
- Jak się pan czuje? Czy bezsenność mija?
- Ostatnio nie mogę zasnąć, mam wrażenie snu na jawie. . .
- Czy przepisać mocniejsze środki nasenne?
- O tak, poproszę. Jak mam je przyjmować?
- Należy zażyć dwie tabletki, jak tylko poczuje się pan znużony.

Wypisać dwie recepty?

- Może lepiej trzy. Będzie ze zniżką?
- Tak, zniżka obejmuje ten lek od 22 marca tego roku. Proszę zgłosić się za dwa miesiące do kontroli.
- Do widzenia.
- Żegnam pana.

Zapaliłem światło. Na fotelu siedział Futrzak. Przykryłem się kołdrą; próbowałem zasnąć, ale nie potrafiłem. Księżyc był w pełni i świecił mocnym światłem, podrażniał moje senne powieki.

Jak zwykle wstałem z łóżka około godziny jedenastej, zaparzyłem mocnej pachnącej kawy, zjadłem sześć kanapek z pomidorem, nakarmiłem kota Futrzaka i wyszedłem. . .

Wróciłem przed osiemną. Podgrzałem obiad i zacząłem czytać gazetę. Odwróciłem kartki, a moją uwagę przykuły nekrologi, gdyż 22 marca zmarły cztery osoby o imieniu Kamil, a ich nazwiska zaczynały się na literę K. Dziwny zbieg okoliczności – pomyślałem i położyłem się.

Jak zwykle wstałem z łóżka około godziny jedenastej, zaparzyłem mocnej pachnącej kawy, zjadłem sześć kanapek z pomidorem, nakarmiłem kota Futrzaka i wyszedłem, tym razem do sklepu. Po drodze kupiłem kwiatki w kwiaciarni – fiołki, uwielbiam fiołki. Poszedłem po zakupy na obiad.

- Dzień dobry.
- Witam szanownego klienta!
- Poproszę pomidory, chleb ze śliwką, karmę dla kota, wodę mineralną, sałatę i śmietanę. . .
- To wszystko?
- I jeszcze poproszę papierową torbę.